
JERZY FIEĆKO

ANNA RUDAWCOWA, POETKA NA WYGNANIU

Anna Rudawcowa przed wojną, w latach 30., znana była w kręgu czytelników „Płomyka” i „Płomyczka” jako autorka zgrabnych wierszy dla dzieci, drukowanych w tych pismach. Debiutowała w okresie bujnego rozwoju poezji dziecięcej, kiedy to w tej dziedzinie dominowali Julian Tuwim (autor genialnej *Lokomotywy*, 1938) i Jan Brzechwa (w 1938 wydał tomik *Tańcowała igła z nitką*, rok później zbiór *Kaczka dziwaczka* – klasyka tego gatunku), a znaczącą rolę odgrywały też artystki takie jak Janina Porazińska (wieloletnia redaktorka „Płomyczka”), Kazimiera Iłakowiczówna czy Ewa Szelburg-Zarębina, które ustanowiły trwałe na długie lata kanon liryki dla dzieci. Brzechwa i Tuwim zrewolucjonizowali styl tej poezji, odwołując się do takich kategorii estetycznych, jak humor i komizm, z upodobaniem praktykowali błyskotliwe gry słowne, żarty słowotwórcze, skojarzenia dźwiękonaśladowcze. Nigdy dotąd poezja dziecięca, podporządkowywana wcześniej moralistyczno-patriotycznej dydaktyce, nie wzbiła się na tak wysoki poziom literacki.



*
Anna Rudawcowa
(1905 – 1981)

Poetce z Grodna niełatwo zatem było zdobyć miejsce na parniasie polskiej poezji dziecięcej. W utworach publikowanych w „Płomyczku” i „Płomyku” stroniła raczej od eksperymentów językowych i stylistycznych, właściwych dla Tuwima i Brzechwy, wybierała linię zapoczątkowaną przez Marię Konopnicką, pierwszą pisarkę, która literaturę dziecięcą podniosła na wysoki pułap artystyczny, a ponad subtelnie wyrażany dydaktyzm stawiała wrażliwość dziecka, eksponowała jego postrzeganie świata. Wiersze Rudawcowej, drukowane w „Płomyczku” (1937-1938), cechuje zrytmizowany porządek wersowy, czytelne rymy, klarowny język, odwołujący się do wyobraźni dziecięcej. Poetka często wykorzystywała chwyt scenki dialogowej, która pozwalała przedstawiać różne modele dziecięcego odbioru świata i siebie. Ważną cechą tych wierszy był humor, życzliwe podejście do dziecięcych zachowań, stroniące od natrętnego dydaktyzmu i moralizatorskiego pouczenia. I tak w liryku *Jak to było na choince* znajdziemy zabawną scenkę dialogu między figurkami z choinki, wiodącymi spór o to, kto z nich jest tam postacią najważniejszą, dialogu stylizowanego na dziecięce polemiki, w których każde stara się podkreślać swoją ważność i wyjątkowość; podobny charakter miał wiersz *O ropusze plotkarze i obrażonym komarze*, wykorzystujący bajkowy zabieg wpisywania w kłótnię figur ze świata zwierzęcego/owadzięgo sytuacji właściwych dla doświadczeń człowieka, w tym wypadku dziecka. W owym czasie był to klasyczny chwyt stosowany w poezji przeznaczonej dla najmłodszego czytelnika. Zdarzały się też akcenty patriotyczne, choćby w liryku *Jak dzieci do Pana Prezydenta wędrowały*, gdzie szło nie tyle o podtrzymywanie kultu Mościckiego, co raczej naukę czystego przywiązania i szacunku dla instytucji niepodległego państwa (ten wiersz też miał charakter fabularny, epicki, przedstawiał rzeszę dzieci wędrujących zimą do stolicy z życzeniami dla Prezydenta, dzieci, które wciągnęły do tej pielgrzymki nawet srogi, upersonifikowany miesiąc Luty). Podobnie udratyzowany charakter miały wiersze z „Płomyka”, przedstawiające a to monolog dziewczynki wykonującej akrobacje na linie w cyrku (*Taniec na linie*), a to wynurzenia „cudaczki-księżniczki” Echo powtarzającej cudze głosy (wiersz *Echo*), czy wreszcie marzenie zaklętej, śpiącej królowny o dobrej wróżce i królewiczu Maju, którzy niedługo powinni wyrwać ją z okowów długiego snu (*Śpiąca Królowna*).

W wierszach bodaj nie publikowanych, częściej pojawiały się akcenty i tematy modlitewno-religijne, a ich bohaterami i adresatami bywały dzieci poetki, Halinka i Danek (Bohdan).

Anna Rudawcowa pochodziła z rodziny szlacheckiej Okuszeko-Boska (nazwisko panieńskie pisarki), pieczętującej się herbem Leliwa, urodziła się w Dorpacie 7 sierpnia 1905 r. (tam zdobyła wykształcenie gimnazjalne), w niepodległej Polsce ukończyła w Wilnie z wyróżnieniem liceum, później kłopoty rodzinne (przedwczesna śmierć ojca, adwokata z zawodu) uniemożliwiły podjęcie studiów i zmusiły – po odbyciu koniecznych kursów pedagogicznych – do wczesnego podjęcia pracy w zawodzie nauczyciela (jednym z jej wychowanków był wybitny poeta Wiktor Woroszyński, o czym sam wspominał). W r. 1924 wyszła za mąż za Michała Rudawca, dyrektora szkoły w Mostach, w której pracowała, mieli dwoje dzieci, Halinę i Bohdana. W r. 1931 osiedli

w Grodnie, Rudawcowa uprawiała tam poezję dziecięcą (współpracując właśnie z „Płomykiem” i „Płomyczkiem”) oraz oddawała się drugiej pasji, aktorstwu, grywała w teatrach amatorskich, ale i w profesjonalnym Teatrze Grodzieńskim im. Elizy Orzeszkowej. W Grodnie razem przeżyli początek wojny, która dramatycznie wpłynęła na ich losy. Michał Rudawiec w styczniu 1940 r. został aresztowany przez NKWD i osadzony w obozie, z którego zbiegł tuż po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, powrócił do Grodna i tam doczekał końca dziejowej apokalipsy, ukrywając inteligencją tożsamość.



Poetka z córką Haliną i synem Bohdanem – Grodno 1939

Annę Rudawcową wraz z dwójką dzieci w kwietniu 1940 r., w ramach drugiej fali aresztowań i wywózek Polaków z tych terenów, wywieziono w głąb Kazachstanu. Dramatyczne koleje ich sześciolatniej zsyłki przedstawiła Halina Łupinowicz, córka poetki, w książce *Skrzydzeni* (tekst dostępny w sieci internetowej). Najpierw trafili do małego „posiołka” Lubimowka, leżącego w stepie w odległości 40 wiorst od Irtysza i zamieszkałego głównie przez Kirgizów, żyjących w rytmie starodawnej tradycji, nastawionych do nowych przybyszów w większości zyczliwie. Powstała tam mała kolonia polskich zesłańców (wspierająca się wzajemnie, ale nie bez bolesnych wyjątków, czego Rudawcowa doświadczyła osobiście) i choć terror polityczny mniej się tam odczuwało, to warunki do życia były nad wyraz ciężkie, zmuszały one poetkę i jej dzieci do walki o biologiczne przetrwanie. Po podpisaniu porozumień między polskim rządem emigracyjnym i sowieckim, w r. 1942 wraz z dziećmi trafiła do powiatowego miasta Atbasar, gdzie choroby i głód (stałym elementem tamtejszego „krajobrazu” były potwornie długie kolejki po żywność) dziesiątkowały mieszkańców. Korzystając z krótkiego okresu odwilży wobec zesłańców pisarka zaangażowała się w animowanie polskiego życia kulturalnego, pisała obrazki

sceniczne, odgrywane przez dzieci wygnańców. Części zesłańców udało się dostać do armii Andresa, większość wszelako tam pozostała, a po zerwaniu przez Stalina stosunków z rządem londyńskim zaczął się okres wzmożonych prześladowań: wstrzymano aprowizacyjną pomoc z Zachodu, przywrócono 18-godzinny dzień pracy, codziennością stały się rewizje, poetkę wzywano także na wielogodzinne przesłuchania do siedziby NKWD, prowadzone z zamiarem zmuszenia do współpracy.

Rudawcową wraz z dziećmi przeniesiono najpierw do Kuzmuruna, gdzie nieoczekiwaną przysługę oddał jej oficer NKWD, który zniszczył dokumentację, a do władz zwierzchnich wysłał raport o śmierci poetki. Rudawcowa następnie znalazła się w małej Sołoniówce, tam odszukała ją delegacja Związku Patriotów Polskich, która w imieniu Wandy Wasilewskiej (pamiętającej zapewne ją jako autorkę wierszy dla dzieci) zaproponowała współpracę. Do jej podjęcia namówili Rudawcową współzesłańcy, w nadziei, że w ten sposób będzie mogła wspomagać ich wszystkich w staraniach o powrót do ojczyzny. Przyjąwszy nowe obowiązki, przeniosła się do Karagandy i tam doczekała końca wojny, wróciła z wygnania w 1946 r., nie do Grodna jednak, które znalazło się za wschodnią granicą, po krótkiej tułaczce ostatecznie osiadła z dziećmi w Gliwicach. Mąż zgodę na repatriację otrzymał dopiero w r. 1953 i to był właściwy koniec zesłania, gdy po 13 latach rozłąki rodzina była znów razem.

Anna Rudawcowa po wojnie wróciła do poezji dziecięcej, nie udało się jej jednak nawiązać trwałej współpracy z żadną redakcją, z przyczyn pozaliterackich uznano ją za autora niepożądanego. Zmarła w Gliwicach 2 grudnia 1981 r.

Wiersze syberyjskie zaliczyć trzeba do najlepszych w jej dorobku, znamy ich 27, tyle ocalało z liczby zapewne daleko większej, do kraju dostały się w r. 1946, ukryte w buciku syna, ale na ich druk w powojennej rzeczywistości nie można było liczyć. Pisane w tajemnicy, skrywane przed sowiecką policją polityczną w czasie licznych rewizji, miały swoją równie dramatyczną historię, jak ich autorka. Podstawowym ich adresatem w momencie pisania były, jak się wydaje, wspólnoty zesłańcze, z którymi pisarkę na kolejnych przystankach wiązała wygnańczy los. Pisane nie dla zdobycia rozgłosu, dokumentowały zesłańcze doświadczenie, stanowiły rodzaj literatury świadectwa. Można też sądzić, że tworzenie ich dla Rudawcowej było gestem obrony swojej tożsamości i podmiotowości, decyzją o kontynuowaniu poetyckiej ścieżki nawiązywała przeciw do starej tradycji, zainicjowanej w kulturze europejskiej przez Owidiusza jako autora *Tristiów*, patrona poetów-wygnańców, poetów uwięzionych, tradycji nakazującej podejmowanie na ziemi niewoli twórczego trudu, eksponującej nakaz nie łamania pióra. Taki wybór podejmowali zsyłani w XIX w. polscy poeci (z największym wśród nich, Mickiewiczem) i kontynuację znalazł on także w epoce II wojny, Rudawcowa była jedną z wielu polskich pisarek i pisarzy, którzy w głębi Rosji, nierzadko na Sybirze, sięgali po pióro. Można tu nawiązać do znanej formuły Jerzego Jedlickiego, który mówił o „dziejach doświadczonych” i „dziejach zaświadczonych”. Poezja wygnańcza, literacki zapis niechcianego losu, stawała się ważnym świadectwem swego czasu.

W zbiorze wygnańczych wierszy Rudawcowej splatają się dwa nurty. Jeden to kontynuacja poezji dziecięcej, czyli typu liryki, który uprawiała przed

wojną, choć na Syberii, pod presją tragicznych okoliczności, poddany on został istotnej modyfikacji, nabrał ciemnych barw. Drugi wynikał ze świadomego nawiązania do tradycji romantycznej, wpisania się w model literatury patriotycznej i martyrologicznej, z elementami mesjanistycznymi i religijnymi, tradycji eksploatującej mit Sybiru, stepów Kazachstanu jako krainy skrajnie ciężkich doświadczeń. W obrębie drugiego nurtu odnaleźć można język i styl obrazowania doświadczeń niewoli charakterystyczny właśnie dla kultury polskiego romantyzmu, czasem aluzje do i kryptocytaty z konkretnych dzieł z tamtej epoki. Oba nurty zresztą krzyżowały się, nakładały na siebie, wzajemnie przenikały.



Anna Rudawcowa, organizatorka polskiej szkoły w Karagandzie
z nauczycielką Marią Skrótkowską oraz dziećmi

Wiersze „dziecięce” mają gorzki posmak, wdziera się w nie rzeczywistość wygnania, nie przynoszą prostego pocieszenia, choć – jeśli w nich szukać dydaktyzmu – najczęściej zawierają nakaz zachowania wiary w uwolnienie i miłości do kraju rodzinnego. Taki charakter ma choćby *Sybirska kołysanka* (1940), pisana dla syna i córki, w której z jednej strony pojawia się wizja błędzących za oknem dusz dzieci pogrzebanych na zesłaniu, ale z drugiej jest też końcowa zachęta, by śnić sen o wolnym kraju, wbrew mroźnej rzeczywistości. Z kolei w wierszu *Oczy matki* zderzają się dwie narracje, dziecka pytającego o przyczyny smutku mieszkającego w matczynych oczach i rodzicielki, która wyjaśnia, że jej oczy „zamarły w obliczu złej zagadki” – nie ma tu prostego pocieszenia, jest przygotowywanie na trudny los. Albo *Kołysanka mego syna*, piękny wiersz, nie skrywający dramatu położenia, w którym matka-narratorka opowiada o potrzebie zmagania się z okrutną rzeczywistością (jest tam jej obraz: nieludzko harującej kobiety, dźwigającej cegły, wprzęgniętej w niewol-

niczą robotę, szukającej szansy na przeżycie, ocalenie ich obojga). To nie są typowe, pogodne kołysanki, niosą one ten sam łądunek doświadczeń, który odnajdziemy w drugim nurcie, w „poezji poważnej”. Jest w tych wierszach surowa pedagogika mierzenia się z okrutnym światem, trwania bez złudzeń, że wszystko pięknie i łatwo samo się ułoży, nauka, że jest i będzie ciężko, ale nadziei tracić nie wolno – ta myśl była szczególnie mocno wyróżniona w piosnce *To wszystko nic, maleńka*, napisanej dla córki, gdzie motyw koniecznej wiary w zmartwychwstanie Polski wyrażony jest szczególnie dobitnie.

W zbiorze tym przeważa (ilościowo przynajmniej) jednak nurt drugi, nazwijmy go romantyczno-martyrologicznym. Różne formy on przybiera. W wierszu *Do braci*, zapisanym w początkach zesłania, opis cierpienia, wizja Sybiru jako miejsca niezawinionej kary splatają się z językiem konsolacji, pocieszenia, wiary w nieuchronność uwolnienia. Często też w tych wierszach pojawia się znamienna opozycja, znana z wszelkich odmian liryki wygnańczej, także z epoki rodzimego romantyzmu: złego, groźnego, straszliwego „tu” (Sybiru, stepu kazachskiego, systemu represji) i pogodnego, szczęśliwego „tam”: domu rodzinnego, kraju ojczystego, macierzystego krajobrazu. Ważne miejsce zajmuje temat pamięci (jakże ważny w epoce romantyzmu) traktowanej jako antidotum na zło wygnania, na prześladowania, głód i strach. Pamięci jako zjawiska, które daje siłę do przetrwania, wskazuje wartości, którym trzeba dochować wierności. Te wartości związane w tym cyklu zostały w klasyczną triadę: Dom-Rodzina-Ojczyzna (wiersz *Siostrze-tułaczce*).

Bohaterem wielu wierszy (a w jakimś sensie można powiedzieć, że wszystkich) jest Polska, przeciwieństwo krainy wygnania, przedmiot bezwarunkowej miłości. W wierszu *Oskarżam* znajdziemy stary chwyt literacki, polegający na obróceniu oskarżenia w pochwałę i apologię (oskarżenie pozorne, zabieg znany z literatury oświeceniowej) – autorka oskarża ojczyznę, że była wzorem poszanowania wolności i wielu innych cnót, dlatego musiała być zniszczona; narratorem-oskarżycielem jest tu z pozoru wróg, w rzeczywistości wiersz ten staje się wyznaniem wiary w szczególne posłannictwo Polski; w niektórych utworach pojawiają się motywy mesjanistyczne, bazujące na wierze, iż rodzimej wspólnotce powierzona jest wyższa misja i dlatego jej byt nie może być unicestwiony. Szczególny przykład poezji tego rodzaju przynosi wiersz *Golgota*, w którym pojawia się obraz Polski w koronie z cierni, Europy z gestem Piłata odwracającej się od niej, tchórzliwych a morderczych wrogów, wreszcie Sybiru jako apogeum narodowej Golgoty – nietrudno tu odnaleźć, zastosowane do symbolicznego opisu najnowszej historii, motywy pasyjne rodem z ewangelii, ale jeszcze bardziej z III części *Dziadów* Mickiewicza, a ściślej z Widzenia księdza Piotra, najważniejszego poetyckiego manifestu romantycznego mesjanizmu narodowego. Liryka patriotyczna pod piórem Rudawcowej w wielu przypadkach splata się zresztą z poezją religijną, nabiera charakteru wyznania wiary i apelu do Boga o opiekę, wsparcie, wybawienie, tak dla wygnanych, jak i całej ojczyzny, jak w *Rezurekcyjnych dzwonach*. Religijny charakter mają takie wiersze, jak *Sybirska kolęda* (stylizowana zresztą na „poezję dziecięcą”), *Anioł Pański* (wiersz-skarga i zarazem poetycki znicz zapalany nad grobem symbolicznych mężczyzny-kobiety-dziecka z Polski, pomordowanych na Sybirze), poruszająca *Litania wygnańców*.

Osobną grupę wierszy stanowią te, w których pojawia się postawa rozrachu, wnosząca pesymistyczne tony w obraz wygnańczej wspólnoty lub w których dominuje martyrologia powiązana z wizją katastrofy. Gorycz zawodu na rodakach pojawiła się w dwu zwłaszcza tekstach: *Budowa*, wiersz zawierający sygnały na temat rozpadu etyki wśród wygnańców, walczących – w niektórych przypadkach – o przetrwanie kosztem współrodaków (jest to zapis własnego, bolesnego doświadczenia z pierwszego bodaj roku zsyłki), zamknięty apelem o oczyszczenie sumień i odzyskanie człowieczeństwa; waga tego wiersza świadectwa bierze się stąd, iż autorka uznała, że ciemnej strony wspólnotowego życia na wygnaniu nie należy ukrywać, że nie można chować się za mitem o wyjątkowości i szlachetności Polaków, bo prawda, nawet gorzka, jest ważniejsza. Drugi tekst ma charakter bardziej historyczno-polityczny (*List do Jan-gi-Julu*, napisany w Atbasarze w r. 1942), ułożony został w formie listu oskarżycielskiego, adresowanego do polskich oficerów z misji rządowej (już wtedy zamykanej przez władze sowieckie), działającej w miejscowości wymienionej w tytule, oficerów, którzy – jak niosła wieść – zabawiali się i ucztowali wtedy, gdy na Sybirze wymierali pozbawieni wsparcia zesłańcy; w tym z pasją napisanym wierszu skrywała się sugestia, że rodzima władza (oficerowie byli jej reprezentantami) nie zrobiła wszystkiego w kwestii ratowania rodaków, a co najmniej zachowywała się w obliczu tragedii niestosownie, nie na miarę czasów.



*

Anna Rudawcowa –
Sybiraczka

Katastrofizm z kolei, też mający romantyczny rodowód, operujący obrazami dantejskimi, opowiadający o sytuacji bez wyjścia, pojawiał się w nielicznych wierszach, takich jak *S.O.S.* (tu wołaniu o ratunek towarzyszyły obrazy głodu, zimna, śmierci, strachu) czy *Sąd ostateczny*, wzorowany rytmem i stylem na *Chorale* i *Skargach Jeremiego* Kornela Ujejskiego, wiersz wzywający Boga, by osądził, owszem, polskie winy i grzechy, ale też by w dniu apokalipsy wydał wyrok na wrogich zbrodniarzy; narratorem jest tu – przypadek rzadszy w liryce Rudawcowej – bohater zbiorowy, znękana, niszczonego wspólnota zesłańcza. Katastroficzny ton odnaleźć także można w wierszu *Morituri te salutant*.

Silny ładunek emocjonalny zawierają też – ważne jako świadectwo zesłańczego bytu – liryki, w których dominuje obraz traumatycznej codzienności: *Noc sylwestrowa* (napisana 31 XII 1940), zestawiająca wyobrażenie balu „gdzieś w świecie” z egzystencją „tutaj”, w miejscu „wiecznego smutku”, gdzie wraca jedna z najbardziej klasycznych opozycji, podejmowana m.in. przez Mickiewicza, między rozumem i wiarą: „rozum” mówi „nie wierz w obietnice”, „wiara” wzywa, by zachować nadzieję na „cud powrotu”, i to jej autorka chce zawierzyć. Albo liryk *13 kwiecień*, pisany w rocznicę aresztowania i wywózki z Grodna, zawierający poetycki opis ekspulsji z domu rodzinnego w mroźny step. Albo wiersz *W sybirskiej chacie*, ewokujący obraz „psiego losu”, życia w mroźnej, biednej chacie, w otoczeniu głodujących, chorych dzieci – powraca tu klasyczny motyw światowej i rodzimej romantycznej liryki wygnańczej, opisujący lęk przed zgonem i pogrzebaniem w obcej ziemi.

Wygnańcze wiersze Rudawcowej, nie zawsze stylistycznie dopracowane, bo nie sprzyjały temu okoliczności, pisane w tajemnicy przed NKWD, obarczono ryzykiem donosu i surowego wyroku, były aktem odwagi poetki, która chciała dać świadectwo, zapisać skrajnie trudne doświadczenie. I jest to świadectwo – jak wiele innych z tamtego czasu i miejsca – cenne. Mowa o ryzyku, jakie towarzyszyło pisaniu tych wierszy, nie jest retorycznym ozdobnikiem, te utwory mogły być podstawą surowego osądu przez sowiecką władzę, bowiem jej obraz w tym cyklu jest jednoznaczny: wiersze te mówią przecież o oporze bezbronnego człowieka przeciw władzy okrutnej, barbarzyńskiej, totalnej, bezwzględnie niszczącej ludzi niewinnych, których jedynym grzechem jest fakt narodowego pochodzenia (dodajmy, że i zapewne klasowego – Rudawcowa, osoba z inteligencji, z elity kulturalnej Grodna, była właśnie modelowym przykładem „wroga klasowego”). Pomimo owego „niewykończenia” w niektórych przypadkach, swoistej chropowatości stylistycznej, właśnie w cyklu wierszy sybirskich grodzieńska poetka, jakby wbrew ponurej rzeczywistości, wspięła się najwyżej na swojej drodze poetyckiej.

Wspominałem już o powrocie do „poezji dziecięcej” po wojnie, która w kilku przypadkach powiązana została z liryką religijną, odwołującą się do motywów ewangelicznych, do historii z życia małego Jezusa (m.in. *Ucieczka do Egiptu*, *Biały Chrystus*, *Chrystus i róże*). Powojenne wiersze „dziecięce” od tych sprzed wojny odróżnia większa dyscyplina formalna, są to liryki krótsze, bardziej zwarte, zamykane najczęściej w kilku, kilkunastu wersach. Łączy natomiast skłonność do budowania scenek rodzajowych (np. *Dziwy w klasie*), oddawanie narratorskiego głosu dziecku, nastawienie na jego wrażliwość (choćby

uroczy wiersz *Przebudzenie*), na jego wyobraźnię (dowcipny utwór *Jak jest na księżycu*). Pojawiają się też nawiązania, repetycje klasycznych toposów z literatury dziecięcej (wiersz *Kopciuszek*). Można by zaryzykować tezę, że są to teksty bardziej dojrzałe, bardziej świadome reguł gatunku, niż te sprzed wojny. Doświadczenie zesłania, choć tu nie powraca bezpośrednio, trening nad precyzją języka, widoczny przecież w cyklu zesłańczym, tematycznie tak różnorodnym, ten trening przysłużył się dobrze liryce powojennej. Nie weszła on jednak w obieg publiczny za życia poetki, osoby dla nowej władzy podejrzanej, ze złą biografią, religijną, wiernej swoim przekonaniom. Poezję dziecięcą uprawiać mógł każdy, nie każdemu wszelako dane było ją ogłaszać.

Można powiedzieć, że poetyckie wygnanie Rudawcowej z obiegu publicznego, oficjalnego zaczęło się w kwietniu 1940 roku i za jej życia nie miało końca.

Do Braci

Zły los nas rzucił w stepy Kazachstanu,
Zły los nas wygnał na tułaczkę w świat,
Gdzie każde serce jest otwartą raną,
Gdzie każda chwila jest szeregiem lat.

Upiorny pociąg wiózł nas poprzez rzeki
I przez uralskich gór zębaty pas,
Ojczyzny uśmiech – smutny i daleki
Błął coraz bardziej, wreszcie całkiem zgał.

Złapało życie w swe żelazne tryby,
W stalowe koła, sploty srebrnych szyn,
Wygnańców tłum, rzucony tu, na Sybir,
Za ciężki grzech nie popełnionych win.

Nie trzeba łez! Nie trzeba słów ni wyznań,
Bo każda skarga zagrzmie tu jak zgrzyt.
O, Bracia moi! Ludzie bez Ojczyzny!
Przeminie noc, a po niej przyjdzie świt!

(Sybir, 1940 rok)

*

Sybirska kołysanka

Śpij Córeczko, śpij mój Synu,
Za oknami wilcze ślepia,
Za oknami nocka sina,
Sztynna z zimna śpi na stepie.

Smutny księżyc oczy stracił...
Z białym mrozem, w śnieżnym wirze,
Błądzą dusze naszych dzieci
Pochowanych na Sybirze.

Wyją wilki, kruki kraczą,
Mróz lodowe wkłada trepy –
Wiatr chichocze, stepy płaczą,
Syberyjskie białe stepy.

Tęskni słonko do świtania,
Uwiązane śpi za kratą...
Na tułaczkę, na wygnanie,
Poszła wiosna, poszło lato...

Zawierucha zęby szczyrzy,
Wiatr zaprasza ją do tańca...
Cicho! Zmówcie trzy pacierze
Na ziarenkach z łez różańca...

Za tatusia, co w więzieniu,
Za to wszystko, co go boli –
I za braci zmarłych cienie
I za matuś, co w niewoli.

Śpij Córeczko, Synku mały,
Już nie płaczcie – baju, baju!
Wśród sybirskich stepów białych
Śnijcie sen o swoim Kraju!
(Sybir-Kazachstan, 3 listopad 1940)

*

W sybirskiej chacie

Zimno, ponuro w mej sybirskiej chacie
Białej od szronu i od siwej troski:
Na ośnieżonym oknie zlodowaciał
Mały posążek smutnej Matki Boskiej.

W mojej sybirskiej chacie mróz zagościł
Głód do drzwi puka coraz natarczywiej:
Dokąd się udać? Gdzie szukać litości?
Kto nas usłyszysz – umarli czy żywi?

Gdzie prawo dla nas – bydła i nędzarzy,
Pariasów ludzkich, ofiar złej przemocy?
Kto nas osądził i kto się odważy
W ostatniej chwili pośpieszyć z pomocą?

W sybirskiej chacie głodne dzieci płaczą,
Skulone, sine na barłogu leżą,
Kto skazał je na ten psi los tułaczy,
Na podły los zamkniętych w klatce zwierząt?

Kto nasze ścieżki tak tragicznie splątał,
Kto rzucił nas w sybirskich śniegów kłęby,
Gdzie mróz i nędza czają się po kątach,
Gdzie śmierć i obłęd szczyrzy czarne zęby?

Tak strasznie jest umierać na obczyźnie,
Ostatni błysk nadziei w sercu dobić
I obcą ziemię prochem swym użyźnić
I śnić o Polsce, tęsknić nawet w grobie.
Nie! Przetrwaj wszystko – głód i mróz piekący
Nie mówić nic, nie skarżyć się nikomu,

Jak wściekły pies zaszczuty, zdychający,
Ostatkiem sił chcę dowlec się do domu!

(Sybir, 1941 rok)

*

Litania Wygnańców

Matko miłosierdzia,
Matko wszystkich matek,
Matko z Jasnej Góry,
Matko w Ostrej Bramie!
Zstąp z błękitnych wyżyn do ubogich chat,
Módl się za nami!

Gwiazdo dni samotnych,
Gwiazdo czarnych nocy,
Gwiazdo, co tułaczkę dzielisz z wygnańcami!
Zetrzyj w proch kajdany gwałtu i przemocy,
Módl się za nami!

Wyzwolenie więźniów,
Pocieszenie smutnych,
Opiekunko sierot,
Zorzo nad zorzami!
W czas najcięższej próby,
W chwilach tak okrutnych,
Módl się za nami!

O, Królowo świata!
O, Królowo nieba
I Korony Polskiej rozbitej wrogami!
Broń nas, Jasna Pani,
Ratuj nas w potrzebie,

Módl się za nami!

(Sybir, 1942)

*

Morituri te salutant

Bądź pozdrowiona Polsko!
Dość już upokorzeń!
Jest śmierć, której nie znają swobodni i syci...
Patrz, jak wspaniale giną Twój gladiatorzy,
W nierównej walce z losem na arenie życia!
Patrz, tą areną krwawą są stepy Sybiru,
Niewola ciał wychudłych i niewola ducha...
Czy Ty nas wydrzesz, Polsko, z łap okrutnych zbirów,
Ty, co z daleka patrzysz obojętna, głucha?
Władczyni bez królestwa!
Jesteś tylko cieniem!
Gdzieś w świecie szerzy się Twych czarnych dni pokuta,
A my giniemy, śląc ostatnie pozdrowienie:
Ave Polonia! Morituri te salutant!

Sybir, 1942 rok

*

Sen o Polsce

Dziś miałam sen o Polsce...
Jak przed laty kwitły przede mną bujne krzewy głógów
Nie poszarpanych bombą i granatem,
Nie stratowanych przez okrutnych wrogów.

Dziś miałam sen,
Że wierzby nad strumykiem ubrały się w pluszowe, srebrne bazie,
Że przez zakątki parku zarośnięte, dzikie
Szła wiosna ze mną, jak królowa z paziem.

Dziś miałam sen,
Że starą, polną gruszę pokryło gęsto puchem białe kwiecie,
Że w jej gałązkach siedział mały duszek
I tak żałośnie, cicho grał na flecie.

Śniłam, że słyszę szepty i rozmowy
Figlarza – wiatru z zadumaną sosną,
Że świat jest jasny, cudny, kolorowy
Jak bywa w bajce albo w Polsce wiosną.

I śniłam też, że było mi tak błogo,
Że serce biło rytmem tak spokojnym,
Jakby nie czuło żalu wcale, do nikogo,
Jakby nie było nigdy wojny.

(Karaganda 1945 rok)

*

Powrót

Wracam do Ciebie, Ojczyzno, stepem srebrnego burzanu,
Idę przez pustkę złych nocy, dni obłąkanych tęsknotą...
Chcę ucałować Twą ziemię, bólem i męką zoraną,
Chcę ucałować Twą ziemię, zlaną krwią, łzami i potem.

W smutnej tułaczkiej wędrówce długie miesiące i lata
Ty mi świeciłaś w ciemnościach gwiazdą złocistej latarni,
Wolno mijały godziny, smutek z nadzieją się bratał,
Ty gdzieś czekałaś daleko, Ty gdzieś walczyłaś ofiarnie.

Wracam do Ciebie Ojczyzno... To co mi było tak drogie,
To co się stało dalekie – może już wkrótce się zbliży...
Spotkasz mnie słońcem wolności, szeptem skarżących się moglił,
Szumem zwycięskich sztandarów, jękiem chylących się krzyży.

Przyjdę do Ciebie, Ojczyzno, stanę na progu Twych granic,
Klęknię, jak pielgrzym strudzony, w jasnym obliczu świętości
I zem nareszcie wróciła z dróg dalekiego wygnania
Tylko to jedno Ci powiem, powiem jak można najprościej...

(Karaganda, 1946)